

O właściwym zachęcaniu

Autor: Mariusz Muszczyński



Mądre ojcostwo - inspirowanie młodego pokolenia do służby w Kościele

Zanim przejdę do mojego i starszego pokolenia, czyli tych co są i powinni być matkami i ojcami w wierze, kilka myśli do młodych.

Nie skupiajcie się tak bardzo na dyplomach, co na dobrych mentorach. Nie żeby dyplom był czymś złym, chyba, że kupiony na poboczu autostrady. Sam dyplom to efekt wiedzy, inteligencji, teorii. Życie wymaga czegoś więcej niż dobrego dyplomu. Podobno umysłowa inteligencja nie idzie w parze z inteligencją emocjonalną. Teoria nie zawsze przeradza się w praktykę.

Wiedza powinna ewoluować w stronę życiowej mądrości. A do tego potrzebujemy dobrych mentorów, matek i ojców, praktyków, ludzi, którzy już tę drogę przed nami przeszli.

Sztuka polega na przyklejaniu się do takich matek i ojców. Oni nie będą za wami biegać, to wy powinniście biegać za nimi. Coś w stylu, nie puszczę cię dopóki mi nie pobłogosławisz. W pewnym sensie powinniście wykradać z ich życia cenne wartości, postawy, słowa. To jest takie pozytywne złodziejstwo. Kiedyś rozmawiałem z młodym pastorem i zauważyłem, że zanotował sobie od razu moją myśl - czasem mi się takie zdarzają choć zwykle nie wtedy, kiedy bym chciał. Wykradł to, co było dla niego cenne. W dobie internetu jest to dużo łatwiejsze, można czerpać inspirację i zdobywać doświadczenie przez skype, ebooki, kazania i artykuły online. Mimo to zachęcam do bezpośredniej relacji z dobrymi mentorami, jest w tym coś bardzo osobistego, co jest często kluczem do pozytywnej zmiany.

Teraz słów kilka do was, którzy tak jak ja, chcecie stawać się coraz lepszymi mentorami. Nie chodzi nam przecież o instrumentalne, ale świadome ojcostwo.

Inwestując w młode pokolenie proponuję wziąć kilka aspektów pod uwagę.

Uzdolnienia

Czy są ważne? Tylko do pewnego stopnia. Badania pokazują, że najzdolniejsi uczniowie nie odnoszą największych sukcesów w życiu zawodowym i w relacjach. Wyprzedzają ich ludzie mniej zdolni, ale za to bardziej stabilni emocjonalnie i relacyjnie. Nie wydaje się by Jezus powołał dwunastu najzdolniejszych. Przypuszczam, że byli to ludzie przeciętni, którym Jezus dał możliwość stać się apostołami Kościoła. O niektórych z nich ewangelie nie wspominają. O takim Tadeuszu na przykład.

Może nie wszyscy muszą być nieprzeciętni? Może niektórzy do końca pozostali ludźmi niczym się nie wyróżniającymi? A może osiągnęli coś później, po 28 rozdziale Dziejów Apostolskich. Tak więc uzdolnienia nie powinny być głównym kryterium naszej mentorskiej, ojcowskiej relacji. Gdyby chodziło głównie o talent, mało kto z nas miałby szansę. A jednak Pan Bóg się nami posługuje mimo, że w wielu dziedzinach brakuje nam naturalnych zdolności. Zresztą posiadanie talentu jest tak samo wyzwaniem jak jego brak. Osoby

świadczone swojego wrodzonego i wyćwiczonego talentu mogą łatwiej stać się niezależne, leniwe i polegać bardziej na sobie niż Bożej łasce. Wystarczy wspomnieć Absaloma, syna króla Dawida, który za bardzo uwierzył w swoje siły. Osoby nie posiadające pewnych zdolności lub nie świadome ich posiadania mogą z kolei wpaść w kompleksy i nie wierzyć, że mogą dużo w życiu osiągnąć. W obu przypadkach potrzebna jest mądrość i ojcowska zachęta. Bez względu na poziom zdolności każdy ciągle potrzebuje dużej dawki zachęty.

Ojcostwo bez zachęty nie będzie personalne, a przez to pozbawione wpływu i możliwości zmiany życia.

Powołanie

Bóg ma plan ogólny i szczególny dla każdego z nas. Rolą mentora jest zachęta by każdy mógł bez kompleksów odkrywać i rozwijać swoje własne powołanie. Mentor nie jest po to, by odkrywać za kogoś to powołanie (nie jest Jeremiaszem ani Izajaszem, który ma wyznaczyć kierunek czyjś życia), ani nie jest po to, by narzucić komuś powołanie, które się najbardziej mentorowi podoba. Wydaje się to oczywiste, ale życie pokazuje, że nie zawsze tak jest. Na przykład pastor potrzebuje dobrego asystenta i ma nadzieję, że osoba mentorowana spełni te oczekiwania. A tu młody człowiek mówi, pastarze, mam inne plany! To jak w rodzinie, ojciec leśnik chce by syn też był leśnikiem, a syn mówi, będę artystą! Mentor powinien zaakceptować to, co inny człowiek nosi w sercu i pomóc rozwinąć tę pasję. Szczęście dziecka jest radością rodzica. Ta zasada dotyczy też kaznodziejstwa. Nie każdy szczerze oddany Bogu jest powołany do publicznego przemawiania. Czasem to jest zbyt duże wyzwanie dla mówiącego i słuchaczy! Nie musimy takich ludzi zmuszać do głoszenia kazań, ale zachęcić, by odkrywali inną przestrzeń służenia Kościołowi. Mam wrażenie, że w obecnej kulturze kościelnej jest zbyt mało miejsca na różnorodne powołania. Można zazwyczaj wybrać między pastorem, katechetą, liderem młodzieży i muzykiem. To jest strasznie ciasna lista. A może Bóg ma dla kogoś zupełnie inny kierunek, nowe sposoby, nowe obszary aktywności? Czy nie było by fajnie być taką matką i ojcem, który zachęci i zmotywuje do odważnego rozwijania tego unikalnego powołania?

Kontekst

Nie ma dwóch takich samych sytuacji. Duchowe ojcostwo wymaga ciągłej elastyczności. Nie da się taśmowo produkować nowych pokoleń przywódców. Zmieniają się czasy i kultura. Może kiedyś wystarczyło kogoś wysłać do szkoły biblijnej (choć raczej nie wystarczyło) i już mieliśmy człowieka z pasją i dużą Biblią pod pachą. Dzisiaj oferta edukacji biblijnej i służby w kościele nie jest ani tak atrakcyjna ani tak poszukiwana. To oznacza, że młodzi ludzie, którzy dzisiaj garną się do służby albo nie zdają sobie sprawy z tego czym jest służba w kościele, albo są autentycznie przez Boga powołani. Zakładam, że zdecydowanie więcej jest tych drugich. To z kolei oznacza, że powinniśmy się nimi bardzo interesować i doceniać ich zapal. W innym wypadku my, pastorzy, staniemy się gatunkiem wymierającym, co nie napawa optymizmem.

Relacje

Żyjemy w kulturze zachodnich postmodernistów. Są to ludzie, którzy korzystają z technologii, ale szukają pozytywnych relacji. Nie są zainteresowani strukturą hierarchiczną. To, że ktoś jest szefem, jeszcze wiele nie znaczy. Z automatu nie darzą innych autorytetem, raczej szukają ku temu praktycznych powodów. To, że nazywają nas pastorami czy

biskupami czy liderami nie znaczy jeszcze, że idzie za tym chęć naśladowania i podziw, być może tylko zwyczajny szacunek. Dzisiaj w zachodnio europejskiej kulturze podstawą wpływu nie jest stanowisko, ale relacja. Jeśli chcemy dobrze przygotować kolejne pokolenia, nie stanie się to przez kazania, ale przez bezpośredni kontakt. Od jakiegoś czasu pomagam młodemu człowiekowi w jego duchowym i przywódczym rozwoju. Spotykam się z nim raz w miesiącu, czasem częściej. Idziemy do kawiarni, czasem spacerujemy po parku. Staram się, by nasze spotkania nie były służbowe, dlatego nie wybieram biura kościoła. Poza tym spacer jest świetną formą pogłębiania relacji - nie bez powodu mający się ku sobie młodzi ludzie dużo spacerują. Spacer pomaga się otworzyć, usuwa sztywność, jaką narzuca na przykład gabinet szefa, czy pastora. Dlatego polecam spacer, dodam, że w przypadku trudnych rozmów, podczas spaceru jest zdecydowanie łatwiej je przeprowadzać. Kawiarnie też są fajnym miejscem.

Pokazujemy młodym ludziom, że mają do czynienia z normalnie żyjącym człowiekiem, który lubi dobrą kawę i zna się na życiu. Relacje są ważniejsze od tego, co mamy do powiedzenia. Relacje są ważniejsze od naszych mądrych rad. Relacje powodują, że nie tylko ktoś coś usłyszy, ale będzie mieć ochotę tak żyć. Relacje mają również wpływ na to kim sami się stajemy. Jeśli chcemy coś komuś napisać mailem lub smsem, a przypuścimy, że zamiast pisać postanowiliśmy powiedzieć to osobiście, jestem pewien, że zabrzmiałoby inaczej.

Relacja powoduje, że zmienia się dynamika, nastawienie, emocje. Jest wiele fajnych książek o przywództwie i o służbie, ale jeszcze nikt nie został dobrym człowiekiem przez same książki. Do tego potrzebne są dobre relacje.

Wolność

Mam na myśli umiejętność czynienia przestrzeni i uczenia służby w tej przestrzeni.

Nikt nie lubi jak ktoś cały czas nad nim stoi, zagląda przez ramię, we wszystko się wtrąca i zawsze chce mieć ostatnie słowo. Znam pastorów, którzy kontrolują ludzi jak samoloty z wieży kontrolnej na lotniskach. Kiedy objąłem pastorstwo byłem zdumiony z jakimi błahostkami ludzie do mnie przychodzili prosząc o moją zgodę czy aprobatę. Zajęło mi trochę czasu, zanim zdołaliśmy się nauczyć, że ja nie muszę o wszystkim decydować i o wszystkim wiedzieć. Tak, są pewne działania i inicjatywy w moim kościele, o których nie wiem i kiedy się o tym dowiaduję nie przewracam oczami, nie robię z tego powodu afery, wręcz przeciwnie, cieszę się, że ktoś wyszedł z dobrą inicjatywą. Czy zdarzają się wpadki? Oczywiście. To jest cena czynienia przestrzeni. Apostoł Paweł trzymał się tej zasady. Do liderów zboru w Efezie powiedział: poruczam was Panu i Słowu łaski.

Mądre ojcostwo oznacza wypuszczenie z pod skrzydeł, zaufanie, stworzenie przestrzeni do rozwoju, oznacza zgodę na popełnianie błędów, zakłada porażki, które są częścią życiowej edukacji. Jestem pastorem, który czasami daje zbyt dużo przestrzeni. Wolę jednak dać jej zbyt dużo niż zbyt mało. Dzisiaj panuje trend przywracania rzadkim gatunkom ich naturalnego środowiska. Zwierzęta lepiej się czują na wolności niż w klatce. Tak samo jest z potencjałem ludzkim. Każdy potrzebuje swojej naturalnej przestrzeni do dobrego rozwoju. Przestrzeń nie oznacza jednak zaniedbania i nie interesowania się człowiekiem. Potrzebne jest zaufanie, które wypuszcza i miłość, która przyciąga.

Podsumowanie

Mamy przed sobą jeszcze niejedną świetną okazję zrobić coś dobrego dla kolejnego pokolenia. Przypomina się młody Józef i młoda Maria, którzy na swojej drodze spotkali mądrego Symeona i mądrą Annę. To właśnie ci starsi, doświadczeni ludzie wnieśli w życie młodego małżeństwa inspirację, zachętę, błogosławieństwo.

Czy relacje z nami pozostawią podobny ślad? Chciałbym, by tak było.